

Tomasz Zarycki: O „cofaniu historii”. Polska (samo)świadomość

Każda próba „cofania” historii czy znaczącej zmiany jej biegu w odniesieniu do jakiegoś kraju czy narodu, oznaczać musi wydatkowanie poważnych zasobów jego energii, które mogą zostać bezpowrotnie utracone – pisze Tomasz Zarycki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”:
Czas przełamać skutki rozbiorów?

Moja odpowiedź na pytanie o głęboką samoświadomość Polaków będzie dwojaka. Jako, chcąc nie chcąc, inteligent, interesujący się historią kraju, w tym również odwołujący się do niej zawodowo, mam w naturalny sposób poczucie, że nie tylko wiedza znacznej części moich rodaków o przeszłości kraju jest ograniczona, ale nawet moja własna znajomość historii Polski zawstydzająco mnie samego. Takie uczucie rodzi się zawsze, gdy sięgam po kolejne książki czy słucham uznanych historyków. Odczuwam też czasem rozczarowanie z powodu jednostronnego zapatrzenia części inteligencji w zuniwersalizowane zachodnie wzorce nowoczesności, społeczeństwa obywatelskiego czy demokracji przy wyraźnym braku pełnej świadomości istnienia ich polskich historycznych odpowiedników. Czasem problemem jest nie tyle brak świadomości, co odrzucenie polskich historycznych form organizacji politycznej i *de facto* uznanie ich niższości wobec klasycznych zachodnich narracji i modeli nowoczesności. Polska historia przedrozbiorowa jawi się w takich rozczarowujących ujęciach jako niemająca dostatecznie wzorcotwórczej siły jak historie społeczne największych krajów zachodnich. Nierzadko przedstawiana jest ona

raczej jako historia błędów, porażek i niedoskonałości, które w końcowym efekcie doprowadziły do katastrofy państwa polskiego. Powyżej wspomniane odczucia są dla Polaka zainteresowanego historią swojego kraju nie aż tak rzadkie. Nawet jeśli zachowa dystans wobec narracji historycznych jako źródła inspiracji dla współczesnych projektów modernizacyjnych, tożsamościowych czy politycznych, prawie zawsze będzie miał poczucie, że sam ową historię znać może ciągle znacznie lepiej, i że jej świadomość warto wzmacniać wśród rodaków.

Z drugiej jednak strony pytany o samoświadomość historyczną Polaków, jestem nawiedzany przez wątpliwości o przeciwnych wektorach. Chodzi po pierwsze o znane pytanie o to czy współczesna Polska nie jest wręcz narodem zorientowanym zbyt silnie ku przeszłości, zbyt słabo zaś ku przyszłości. Jak wiadomo, można mówić o szerszym syndromie krajów zdegradowanych przez historię, które nierzadko z pozycji imperiów czy też poważnych regionalnych potęg zeszły się do znacznie niższych pozycji w globalnych hierarchiach znaczenia. Niezwykle często kraje nie mogą się długo uporać z własną degradacją. Generuje ona poczucie szeroko rozumianego resentymentu, z którym wiążą się między innymi poczucie pretensji wobec otoczenia geopolitycznego, wobec którego żywione są bliżej nieokreślone oczekiwania uznania „wielkiej historii” danego kraju, a nawet oczekiwania specjalnego traktowania, różnych rodzajów kompensacji „historycznych krzywd”, uznania rzeczywistych czy urojonych „zdrad” i inne znane w Polsce (ale nieobce także wielu innym krajom regionu) syndromy. Państwem, w którym poczucie niesprawiedliwego traktowania ze względu na wymagającą szacunku „chwalebą przeszłość” jest choćby Rosja, która – jak można argumentować – przeżywa obecnie dość wyraźnie swoisty „syndrom

postimperialny”. Jednym z kluczowych negatywnych efektów tego syndromu wydaje się zwolnienie danego kraju czy narodu, ze znacznej części odpowiedzialności za swój negatywnie postrzegany los.

Tymczasem, jak skłonny jestem twierdzić, historia w postaci pamięci kulturowej, nawet najbardziej imponująca i szlachetna, jako taka rzadko generuje kluczowe efekty rozwojowe. Może oczywiście wzmacniać zewnętrzny szacunek dla danego kraju, może inspirować jego obywateli i umacniać ich w przekonaniu o misji, międzynarodowym znaczeniu czy kulturalnym wyrafinowaniu, jak ma to na przykład miejsce w przypadku Włoch. Mamy jednak liczne przykłady krajów nawiązujących do najbardziej imponującej przeszłości, które nie są w stanie na jej tylko bazie powrócić przez kolejne stulecia do znaczącego międzynarodowego statusu. Za klasyczny, i to w dwu znaczeniach tego słowa, przypadek można tu zapewne uznać Grecję, znaną jako „kolebkę demokracji” a nawet jedno z kluczowych miejsc narodzin współczesnej kultury europejskiej. Mamy też kraje o szlachetnej historii, które znikły z mapy politycznej świata i nic nie zapowiada ich odrodzenia. W tym kontekście wymienić można choćby Imperium Rzymskie do którego spuścizny odwołują się do dziś liczne kraje. Na jego wskrzeszenie jednak się nie zanoszą, pomimo ciągle żywej potęgi stworzonej przez kulturę.

Innym źródłem moich wątpliwości w danym zakresie jest kwestia ciągłości historycznej. Spuścizna historyczna z biegiem lat, a szczególnie wieków, może stawać się trwałym elementem tożsamości krajów i narodów, ale z konieczności jej znaczenie jest coraz bardziej symboliczne i mityczne. Odległe odniesienia do przeszłości stają się coraz bardziej abstrakcyjne w wymiarze nie tylko narodowym, ale i globalnym. Dynamiczny kontekst międzynarodowy zmienia bowiem

naturę danego kraju nawet jeśli nie ulega ona wewnętrznym przeobrażeniom. W szczególności silne zmiany niosą momenty rewolucyjne w historii wybranych krajów. Przykłady Francji czy Rosji pokazują, jak trudno jest operować historycznymi odniesieniami wykraczającymi poza ramy jednego okresu historii tych państw. Jak będę tymczasem argumentował, Polska jest również krajem o silnych momentach nieciągłości, i to nie wyłącznie takich, które postrzegać można jako przede wszystkim „narzucone” zewnątrz i domagające się „korekty” a nawet „odwrócenia”, jak ma to na przykład miejsce w przypadku wspomnianego przez Redakcję problemu zaborów. W moim przekonaniu takim w pewnym stopniu rewolucyjnym momentem w historii Polski był okres odzyskiwania przez nią niepodległości w czasie I wojny światowej. Rok 1918 był momentem nie tylko odzyskania niepodległości, a więc mniejszego lub większego „naprawienia” historycznych niesprawiedliwości, ale również momentem istotnego zerwania, w tym ze spuścizną okresu przedzaborowego.

Każda próba „cofania” historii czy znaczącej zmiany jej biegu w odniesieniu do jakiegoś kraju czy narodu, oznaczać musi wydatkowanie poważnych zasobów jego energii, które mogą zostać bezpowrotnie utracone

Takie postrzeganie owego przejścia w polskiej historii wiąże z szerszą obserwacją, że jakkolwiek definiowane „odwracanie historii”, jest nie tylko trudne ze względu na wspomnianą

powyżej zmianę kontekstu, ale przede wszystkim ze względu na nieodwracalność większości dużych przełomów historycznych, które

zwykle nie są li tylko formalnymi zmianami jurysdykcyjnymi czy prawnymi, ale wiążą się też z przejmowaniem kontroli nad wszelkiego rodzaju zasobami, których odzyskanie czy uzyskanie ponownie jest bardzo trudne. Innymi słowy, każda próba „cofania” historii czy znaczącej zmiany jej biegu w odniesieniu do jakiegoś kraju czy narodu, oznaczać musi wydatkowanie poważnych zasobów jego energii, które utracone mogą zostać bezpowrotnie. Najbardziej klasycznym przykładem takiej sytuacji jest ryzyko przegranej wypowiedzianej w celu „odwojowania” utraconych ziem wojny. Ale w przypadku ceny, jaką Polska zapłaciła za odzyskanie w 1918 r. swojej niepodległości mówić można o jeszcze innego rodzaju kosztach. Otóż zwrócić można uwagę, że strategią Piłsudskiego w tym kluczowym dla historii Polski momencie okazało się postawienie na wygraną Bolszewików z Białymi, a więc *de facto* wsparcie tzw. rewolucji październikowej. Była to kalkulacja wspierana też określonymi działaniami opisywanymi m.in. przez Józefa Mackiewicza (np. w „Zwycięstwie prowokacji”) nie wiążąca się oczywiście z sympatią dla ruchu komunistycznego, ale oparta na przekonaniu, że uzyskanie pełnej niepodległości Polski w szerszych granicach nie będzie możliwe w warunkach odrodzenia się Białej Rosji, obietnice przedstawicieli której na czele z Denikinem, zapewniającym o uznaniu polskiej niepodległości, uznawano bądź to za fałszywe, bądź to niesatysfakcjonujące, jeśli chodzi o zakres ustępstw terytorialnych. Istotnym czynnikiem przesądzającym o postawieniu na zwycięstwo Bolszewików było też przekonanie że będą oni łatwiejszym wrogiem, słabszym nie tylko wewnątrz, ale postrzeganym jako zagrożenie przez Zachód. Odrodzona Biała Rosja mogła zaś w przekonaniu Piłsudskiego liczyć na wsparcie Zachodu, również w przypadku sporu z Polską o zakres i obszar jej suwerenności. W zakres tych kalkulacji późniejszego Naczelnika Państwa nie wchodziły, jak się wydaje, kwestie ekonomiczne.

Taka perspektywa patrzenia na Polskę, jako przede wszystkim wspólnotę kulturową, która dąży bezkompromisowo do uzyskania politycznego bytu bez względu na koszty, wydaje się dość typową postawą inteligencką. Warto przypomnieć, że na przełomie wieków XIX i XX inteligencja, szczególnie bardziej radykalna, jako elita sensu stricte kulturowa, znajdowała się w opozycji wobec ówczesnych elit ekonomicznych, w szczególności bogatego ziemiaństwa i rodzącej się powoli burżuazji. Te ostatnie sceptyczne były zwykle wobec bardziej radykalnych konfrontacji z zaborcami, w szczególności powstań narodowych, czy wspierania rewolucji bolszewickiej kosztem Białych. Wszystkie te dramatyczne wydarzenia osłabiały bowiem znacząco pozycję elit ekonomicznych, zaś wzmacniały strukturalnie pozycję inteligencji, nawet jeśli wiązały się ze znaczącą liczbą ofiar w jej szeregach. Piszemy nieco szerzej na ten temat z Rafałem Smoczyńskim w naszej wydanej niedawno książce pt. „Totem inteligencki”. Wygrana Bolszewików w Rosji na którą stawiał Piłsudski, spowodowała że w całym regionie do władzy doszły różne frakcje inteligencji, zaś elity ekonomiczne zostały bądź to całkowicie zniszczone, jak w Rosji, bądź to znacząco osłabione, jak w Polsce. Jak sądzę był to niedoceniany do dziś w Polsce moment rewolucyjny w naszej historii. Miał on również swój wymiar ideologiczny, który odnosić można właśnie do spuścizny demokracji szlacheckiej I Rzeczypospolitej. Opozycja pomiędzy bogatym ziemiaństwem, burżuazją i sympatyzującymi z niej zamożniejszymi frakcjami inteligencji a inteligencką większością o bardziej radykalnej orientacji wiązała się bowiem również z dwoma sposobami interpretacji czy też redefinicji spuścizny dawnego szlacheckiego republikanizmu. Pierwszy miał silną składową cenzusu ekonomicznego, który co prawda formalnie nie funkcjonował nigdy w Polsce, de facto jednak ogrywał znaczącą rolę w praktyce polskiej demokracji szlacheckiej. Z jednej strony znaczenie polityczne bogatej

magnaterii było nie tylko wiele większe niż szlacheckiej drobnicy, z drugiej zaś rodziny biedniejszą często traciły praktycznie swoją zdolność do potwierdzenia szlachectwa, który to mechanizm wzmocniony też został bardzo w okresie zaborów. Wtedy bowiem wzrosły zarówno koszty materialne szlacheckiej legitymacji jak również pojawiły się możliwości uzyskiwania formalnych tytułów szlacheckich przez zamożniejsze rodziny, również nie posiadające wcześniej szlachectwa. Aspektem tego procesu przekształceń było pojawienie się jako istotnego społecznie pojęcia ziemianina, jak również pojęcia „obywatela ziemskiego”. Ten ostatni termin wskazywał na wyraźną tendencję ku zorientowanej przez cenzus ekonomiczny redefinicji dawnego obywatela w demokracji szlacheckiej. Nie znaczy to jednocześnie, że w logice ziemiańskiej modernizacji nie brak było miejsca uznaniu dla rodzinnych tradycji rodowych, które wyrażało się w szczególności w podkreślaniu znaczenia „starożytności” wielu rodów ziemiańskich. W praktyce jednak następował wyraźny proces matrymonialnej wymiany zasobów tych środowisk. Przedstawiciele biedniejszych rodów „historycznych”, rozpoznawanych ze względu na ich rolę w historii I Rzeczypospolitej, dostarczając swego statusowego splendoru wchodzili aliance małżeńskie z rodzinami „nowobogackich” ziemian i przedsiębiorców, którzy nabywali też często majątki ziemskie. Nieudana próba zawarcia takiego aliansu na poziomie dwu rodzin została m.in. opisana przez Bolesław Prusa w „Lalce”. Z tymi środowiskami i ich ideologicznym projektem konkurował ostatecznie zwycięski projekt inteligencki. Zuniwersalizował on szlacheckość poprzez jej swoistą redefinicję do statusu obywatelskiego w odrodzonym Państwie Polskim. Oderwał w dużym, choć nie całkowitym, stopniu spuściznę republikańską I Rzeczypospolitej od dawnej hierarchii rodowej elit feudalnych oraz wyeliminował cenzus ekonomiczny. Można więc argumentować, że II RP powstała jako swoista republika inteligencka, w której wejście do elity określać zaczął przede wszystkim cenzus kulturowy. Idealnym obywatelem stał się i

pozostaje do dziś „człowiek kulturalny”, „prawdziwy inteligent”, dla którego pochodzenie szlacheckie może być atutem, ale nie jest niezbędnym kryterium elitarności. Na pewno nie musi on posiadać znaczącego majątku, ponieważ, jak można argumentować po 1918 roku Polska przekształciła się ze wspólnoty kulturowo-ekonomicznej we wspólnotę kulturowo-polityczną. Symbolicznym aktem dla tego przejścia było podpisanie Traktatu Ryskiego w 1921 r. w którym Polska zrzekała się praw własnościowych do majątków pozostawionych za nową granicą wschodnią. Oznaczało to utratę zasobów większej części najbogatszego polskiego ziemiaństwa a także polskiej burżuazji aktywnej ekonomicznie na terenie całej dawnej Rosji, ze szczególnym uwzględnieniem bardzo szeroko rozumianych Kresów, a więc Kijowa, Mińska czy nawet Smoleńszczyzny na której pod koniec XIX wieku Polacy masowo nabywać zaczęli majątki ziemskie. Ich zrzeczenie się przez nowo powstałe Państwo Polskie, a wcześniej pośrednie wsparcie dla powstania Rosji Bolszewickiej postrzeganej jako łatwiejszego i użyteczniejszego oponenta na wschodzie, może być postrzegane jako cena zapłacona za odrodzenie się Polski w roku 1918 od razu jako państwa w pełni suwerennego. Można oczywiście dyskutować na ile wybrana przez Piłsudskiego strategia była słuszna, na ile posiadała ona realne alternatywy. Co chciałbym jednak wyraźnie podkreślić, to fakt że nie można moim przekonaniu ignorować owej niezwykle wysokiej ceny zapłaconej wówczas za niepodległość. O cenie tej, jak uważam, należy w szczególności pamiętać przy okazji takich właśnie dyskusji na temat możliwości „cofania historii”, powrotu w takich czy innych wymiarach do utraconej potęgi I RP. Należy bowiem pamiętać, że była to przede wszystkim potęga polityczna ale opierająca się na istotnych zasobach ekonomicznych, których znaczna część przetrwała w rękach polskich pomimo utraty państwowości aż do rewolucji bolszewickiej. W okresie zaborów utracone zasoby polityczne kompensowane były coraz bardziej czynnikiem wzrastającej spójności kulturowej, nie bez znaczenia pozostawał jednak wspomniany czynnik zasobów ekonomicznych

pozostających w rękach polskich elit i dający im możliwość podejmowania licznych działań politycznych czy kulturowych. Jak się wydaje, znaczenie tej składowej funkcjonowania polskości pod zaborami uległo znaczącemu zapoznaniu. Można więc, jak sądzę argumentować, że jest to luka w pamięci społecznej mogąca być rozpatrywana jako aspekt ograniczonej samoświadomości Polaków, którą warto nieco pogłębić.

Tomasz Zarycki